Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 30.** Leszno, dnia 23. Stycznia 1836.



Jedwabnice.

W Numerze 24 Przyjaciela Ludu z pierwszego roku, daliśmy łaskawym Czytelnikom opis pszczoły, znanego z pracy swéj owadu; dziś przedstawiamy z daleka wprawdzie sprowadzony owad, lecz z łatwością mogący być u nas chodowanym, a rozpowszechniony, stać się źródłem znacznych korzyści. Jedwabnice wylegają się z jajek (1): wychodzą z nich pokryte czarnemi włosami, do axamitu podobnemi (2,3). Żyją 6 — 8 tygodni. W ciągu tak krótkiego czasu, szczególniejszym stopniowo ulegają przemianom. Młoda jedwabnica zrzuca z siebie skórę czyli powłokę, w któréj się urodziła, i w miejsce jéj, piękniejszą się pokrywa (f. 4 i 5) nieco późniéj zrzuca ją po raz drugi, trzeci i czwarty. Jest to dopiero jakby przygotowanie do jéj ostatniéj najważniejszéj, najosobliwszéj przemiany; — przemiany żyjącego na ziemi owadu, na istotę w powietrzu bujającą, na mieszkańca niejako wyższych sfer: na motyla.

Po każdém zrzuceniu skóry, jedwabnica jest doskonalsza: bielsza, gładsza, (6, 7) większa, nakoniec niemal cała przezroczysta. W tym stanie (fig. 7), jakby przeczuwała wyższe swe przeznaczenie, gardzić się zdaje ziemią, na któréj przed chwilą pełzała: szuka miejsc wyższych, pnie się coraz daléj, i tam oczekuje ostatniéj swéj przemiany. Cudowna zaiste przemiana; cudowne do jéj uskutecznienia środki! — Doszedłszy miejsca najwyższego, wypuszcza z siebie parę kropli soku żółtawego, przezroczystego, kleistego, na miejsce swego grobu: wysnuwa z siebie jedwab podlejszy, i tworzy z niego tkankę, obszerną, niespojną, nieregularną, i przylepia ją do wyżéj rzeczonego soku kleistego. Tkanka ta służy niejako za powłokę, zabezpieczającą dalszą pracę, od zewnętrznych wpływów, i bywa ukończoną w ciągu jednéj doby. Drugiego dnia, poczyna snuć z dolnéj wargi nitkę jedwabiu, i nią się obwija, podobnie jak się zwija nić na kłębek. Nitka ta ma 900 — 1200 stóp długości. Do jéj wysnucia potrzebuje jedwabnica 6 — 7 dni. Z niéj to tworzy sobie sklepienie gęste, mocne, ubite, słowem jest to oprzęd na fig. 8 wystawiony. Ostatnia jego wewnętrzna warstwa, a najbliższa gąsienicy, napojona owym żółtym i kleistym sokiem, tworzy osłonę błonkowatą, która chroni wewnątrz spoczywającą istotę (fig. 9), od wpływu słońca i wilgoci. W takowém sklepieniu zamienia się jedwabnica w 4 — 5 dniach w poczwarkę, czyli w liszkę, i ubezpieczona przeciw wszelkim wpływom zewnętrznym, zostaje w pewnym rodzaju uśpienia, aż do swego ostatniego przeobrażenia.

Po dniach 12 — 16 — 20, według stopnia temperatury powietrza, liszka już kończy przemianę w motyla; już on przekluwa tak sztucznie utworzone sklepienie i wychodzi na świat (10); ale pocóż pełzający owad poniósł tyle pracy i trudów, nim się zamienił w motyla? a oto dlatego jedynie, aby w téj przemianie zapewnić istnienie swego pokolenia. Zaledwie bowiem motyl opuści swoje mieszkanie prócz upłodnienia, żadnego innego niema celu, żadnéj innéj żądzy; poczém zaraz umiera. — Motyle wykluwają się z oprzędów zwykle z rana od 6 — 7 godziny, parzą się od 8 do 2 — 4 godziny z południa; poczém motyl samiec buja kilka lub kilkanaście godzin po powietrzu, żadnego nie przyjmując pokarmu, i kończy życie. Samica zaś, w pierwszych 36 — 48 godzinach po sparzeniu, poczyna nieść jajka (2): w ciągu 2 — 3 dni znosi 400 — 500 sztuk, a w kilka dni późniéj, żadnego nieprzyjmując pokarmu, umiera. *) Dołączona rycina przedstawia cały dopiero opisany bieg życia jedwabnic.

Pożyteczny ten owad poznano najprzód w dawnéj Seryce, prowincyi państwa Chińskiego. Były tam niegdyś ogromne lasy białéj morwy, gdzie, może przez wiele wieków, zbierali mieszkańcy oprzędy jedwabnic, podobnie jak się dziś zbiera bawełna z drzewa Długi zapewne czas żyły jedwabnice w stanie naturalnym czyli dzikim. Około 2700 lat przed Chryst. poczyna się dla nich epoka nowego życia: hodowanie domowe. Cesarz Hoangti zwrócił swą uwagę na jedwabnice i zachęcił Cesarzową, do opiekowania się niemi. Przeniosły się więc prządki jedwabiu z lasów odwiecznych Seryki do pałacu Cesarskiego, i hodowanie ich stało się ulubionėm zatrudnieniem dam dworskich. W kilkadziesiąt lat potém był już handel jedwabiem, głównėm źródłem dochodów państwa Chińskiego, Chiny zaś nazwano krajem jedwabiu, materye bowiem jedwabne, rozchodziły się ztąd po całym w ówczas ucywilozowanym świecie, i na wagę złota przedawane były. Ubiór jedwabny wszedł naprzód w modę, a późniéj był oznaką godności i stanu. Wcześnie także poznano ważność wyłącznego hodowania jedwabnic; albowiem pod karą śmierci niebyło wolno wyprowadzać za granice drzewa morwowego, przez długi przeto czas, mimo usiłowania Greków i Rzymian, nie wyszło hodowanie jedwabnic z Chin.

Lecz czego niedokazały zabiegi i usiłowania, zrządził przypadek. Zmienił on całą postać rzeczy, sprowadzając jedwabnictwo do Europy. Dwóch Missyonarzy Chrześciańskich przybyło do Konstantynopola z Chin, i ofiarowali Justynianowi (550) zaprowadzić w państwie jego jedwabnictwo. Pomysł z zapałem przyjęto. Missyonarze uradowani, zasiali nasienie drzewa morwowego, i wychowali piękne morwy; był więc pokarm przysposobiony, ale prządek niebyło. Missyonarze się pomylili, mniemali bowiem, iż jest

*) Jajka świeżo zniesione mają kolor żółty, późniéj ciemniejszy, a po 3 dniach są koloru czerwonawo-szarego. Zaród życia jedwabnicy, wymaga do ożywienia pewnego stopnia ciepła. Potrzeba je więc przechowywać aż do wiosny, póki drzewa morwowe dostarczające im pokarmu, nie zaczną puszczać listków, w miejscu chłodném, ale przecież zupełnie suchém, gdyż wilgoć mocno im szkodzi.

dosyć posiadać morwy, aby mieć jedwabnice. Ujęci obietnicami Cesarza, puścili się powtórnie (555) do Chin, i w wydrążeniach lasek pielgrzymskich, przynieśli przez strzeżone pilnie granice, tysiące jajek jedwabnic. Teraz dopiero było wszystko; sprowadzone bowiem jajka, wydały mnóstwo gąsienic; a że nieszczędzono zachodów, ani nakładów, a przytém klimat drzewu morwowemu mocno sprzyjał, w krótkim przeto czasie i tu, jak w Chinach, jedwabnictwo stało się źródłem bogactwa krajowego, zwłaszcza, gdy płeć piękna wyższego stanu, najwięcéj się przyczyniła do wzrostu téj odnogi przemysłu.

Jak w Azyi, Chiny, tak późniéj w Europie państwo Greckie, przez wiele wieków, wyłącznie posiadało jedwabnictwo i handel materyami jedwabnemi. W roku 1146 za panowania Manuela I. Komnena pozbawiła je nieszczęśliwa wojna tak wielkich korzyści, przenosząc ważne to źródło dochodów do Włoch. W królestwie Sycylii zakwitło jedwabnictwo, i rzecz szczególniejsza, iż królestwo to potrafiło zachować przez kilka wieków tajemnicę hodowania jedwabnic, albowiem dopiero w 16ym wieku zaczęto w wyższych Włoszech sadzić morwy i hodować prządki jedwabiu. — We Francyi na początku 17go wieku, za panowania Henryka IV., zaprowadzone zostały morwy. Monarcha ten przewidział, jak wielkie z jedwabnictwa dla Francyi wypłynąć mogą korzyści, i z największym zapałem poświęcał się téj ważnéj odnodze przemysłu, a usiłowania jego błogie dla kraju przyniosły korzyści, gdyż nie tylko już żadne summy nie wychodziły z kraju za materye jedwabne, ale nadto znaczne do kraju wpływały. Dziś, według ostatnich statystycznych wykazów, zbiór jedwabiu przynosi przeszło 36000000 złot. polsk.

Anglia nie była obojętną na wzrost jedwabnictwa we Francyi, przewidując, czém ono się z czasem dla kraju tego stać może. Król Jakób naprózno polecał sadzenie morwów i hodowanie jedwabnic. Dopiero w roku 1821 zaprowadzono powtórnie do kraju hodowanie prządek, które powiodło się nad spodziewanie i przekonało, że przyczyną poprzedniego upadku jedwabnictwa, była jedynie niewiadomość jego prowadzenia.

W Niemczech z początku próżnemi także były pierwsze zachody. Za staraniem Fryderyka W. wzmogło się jednakże jedwabnictwo znacznie, i w téj epoce posiadały Niemcy milliony morwów, a zbiór jedwabiu, zaspakajał niemal potrzebę krajową. Tymczasem, rzecz dziwna, w miarę postępów jedwabnictwa we Włoszech i Francyi, zaniedbywano je w Niemczech. Wojny Francuzkie zadały mu cios ostateczny. Lecz od roku 1821 zaczęła się nowa epoka dla jedwabnictwa, które olbrzymim wzrasta krokiem i nadzwyczajne w tak krótkim czasie wydało korzyści.

Zdaje się, iż w dawniejszych czasach nietrudniono się w Polsce wcale tą odnogą przemysłu, sprowadzano bowiem jedwabne materye naprzód z Turcyi, późniéj z Włoch, Francyi i Niemiec. Król Stanisław August zachęcał usilnie mieszkańców w roku 1770 do hodowania u nas jedwabnictwa, a mianowicie polecił je płci pięknéj. Wiele znakomitych osób chętnie się do tego skłoniło, więcéj dla zabawy i z ciekawości, a może dla przypodobania się Monarsze, niżli dla osiągnienia zysku. Przecież i ztąd niemała już wyniknęła dla kraju korzyść, ponieważ otrzymany skutek wyraźnie przekonał, że u nas jedwabnictwo hodowaném być może. Zostawił nam przykład tego Krasicki w małżonce P. Podstolego. Pielęgnowanie jedwabnic nie jest trudném: chcących się z niém obznajmić odsełamy do Tygodnika rólniczo-technologicznego, Nep. Kurowskiego z roku 1835, z którego wiadomość tę wyjęliśmy.

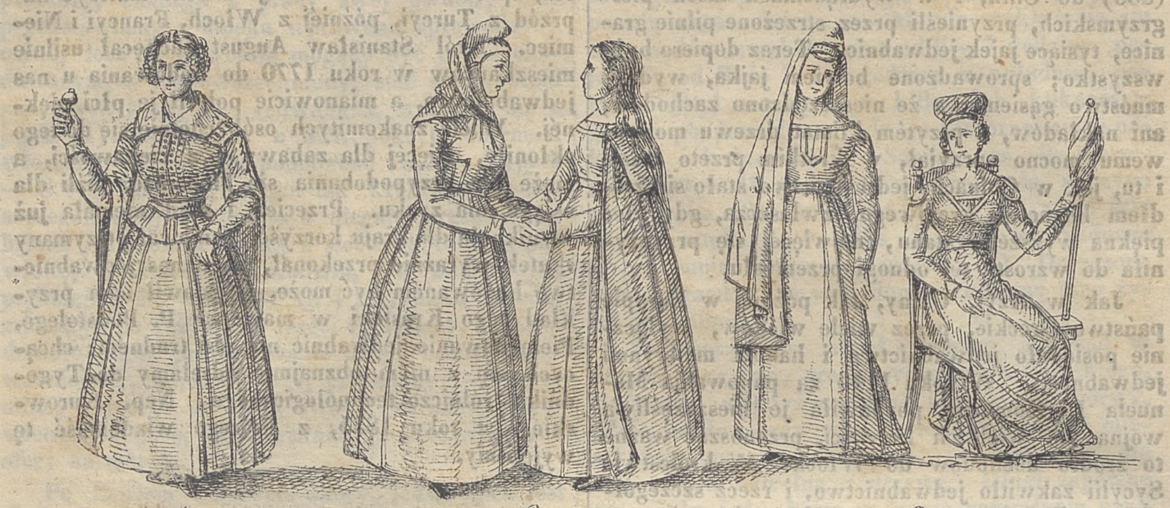
O kobiecych strojach w dawnéj Polsce.

W jednym z poprzedzających Numerów, umieściliśmy rysunki mężkich ubiorów dawnych Polaków. Dziś przedstawiamy kobiece stroje z téjże Epoki historyi naszéj: wyjęte one są równie, jak tamte, z xięgi obrzędów Erazma Ciołka i z rękopismu Bema; i odnoszą się do czasu ostatnich Jagiellonów. Zaczynamy od strojów właściwie narodowych:

Figura 1. zlewéj strony, wystawia to, co się nazywało Kontusikiem, z wyrzucanemi rękawami, jak u mężczyzn. — Nosiły go Polki w dawnych i nawet w późniejszych czasach. Ale nigdy niebył on strojem powszechnym. Górna część ubioru zdaje się spięta na przedzie haftkami. Spodnica zaś przedstawia te wielkie i ciężkie fałdy, jakie od kilku lat znowu w modę weszły. — Wreście wyłożenie kołnierza, a zwłaszcza układ włosów, dzisiejszemu nawet smakowi odpowiadają. Dwie inne figury 2. wystawiają młodą Pannę, i opiekującą się nią poważniejszego wieku matronę. — Strój panny z rozpuszczonym włosem i z zawieszonym w tyle płaszczem, przypomina nieco nowo-greckich kobiet ubiór: u mężatki zaś obwiązanie szyi i głowy, na strój oryentalny zakrawać się zdaje. Przystępujemy teraz do strojów widocznie od zachodniéj Europy pożyczonych.

Przy osobie siedzącéj i przedzą zajętéj (3) krzesło i kądziel niewiele się od dzisiejszych różnią, chyba że tylna podpora u krzesła jest nieco wysoka, bo wyżéj szyi dosięga. Sam ubiór osoby, zbliża się do Hiszpańskiego, ale kształt czapeczki czyli kołpaka ma coś szczególnego; stojąca koło niéj druga kobieta, odznacza się długim kwefem aż do kolan spływającym. — Te dwie zwyż wspomnione osoby, noszą długie i gładkie rękawy — w dwóch następnych figurach (4

i 5) widzimy rękawy krótkie i od góry buffowane. Jedna z nich ma czepek na głowie, druga wystawia zapewne dostojnéj godności osobę, bo wlecze za sobą długi ogon, (powłok), który podług ówczesnego zwyczaju, karlica za panią swą nosi. — Na szyi téj pani widzimy fryzę, czyli kryzę, a na głowie coś nakształt tego, co dziś Tokiem nazywają.



Ubiory kobiece w Polsce.

Ciekawém byłoby zaiste wystawienie odmian, jakie zaszły w stroju Polek, od czasu ostatniego Jagiellończyka aż do Augustów Saskich, gdy przesadne mody Francuzkie, jak gdzie-indziéj, tak i u nas górę wzięły. — Ale tego rodzaju poszukiwania, są bardzo trudne. — Nieznano dawniéj dzienników mód i strojów. — Pozostałe z owych czasów ryciny historyczne, wystawiają prawie zawsze polityczne tylko przedmioty, a zatem tylko mężczyzn, i ich działanie. Ale aczkolwiek i te ryciny mają swą ważność i wartość dziejopisarską, ciekawszém byłoby jeszcze dla nas wystawienie scen historycznych, w którychby dawne Polki, w istotnéj swéj postawie, z otaczającemi je stosunkami figurowały: odkryłaby się nam choć po części ta druga strona naszéj historyi, mniéj dotąd znana, to jest: domowe życie i wewnętrzne stosunki naddziadów. W niedostatku takowych rycin, lub malowań grupowych, mamy przechowane po niektórych domach starożytnych portrety familijne. Te jednak rzadko daléj sięgają nad czasy Augustowskie. I w tym gatunku jeszcze wizerunki kobiet historyczniejsze są, niż męzkie, bo przez zaprowadzony jakiś zwyczaj konwencyonalny, portrety mężczyzn najczęściéj w zbrojach są wystawione, wtenczas nawet, kiedy nigdy nie byli wojskowymi, i kiedy w powszechności noszenie zbroi zupełnie było wyszło z używania. Kobiece portrety przeciwnie, wiernie dochowują sposób ubierania się ówczesny. — W tym względzie, prócz podobieństwa twarzy, ciekawemi się stają z samego już ubrania wizerunki kobiet historycznie wsławionych. Tak na przykład widzieć można w zbiorze obrazów Hrabiów Potockich w Willanowie, portret Orzelskiéj, sławnéj ulubienicy Augusta II., o któréj tak podchlebnie wspomina w Pamiętnikach swoich Margrabina Baireuth siostra Fryderyka W. — Po niektórych familiach mniéj więcéj z Leszczyńskiemi spokrewnionych, widać jeszcze gdzie niegdzie wizerunki Maryi Leszczyńskiéj, królowéj Francuzkiéj, i matki jéj Katarzyny Opalińskiéj, koronowanéj królowéj Polskiéj. Wyżéj wspomniany zbiór Willanowski, wystawia nam też Maryą Kazimirę, żonę Jana Sobieskiego w różnych epokach życia, a między innemi trzymającą na łonie owych Minianków i Filanków, o których król Jan w listach swoich wspomina, a których w późniejszym czasie Polska znała pod imieniem xiążąt Alexandra i Konstantego Sobieskich. — W tejże saméj Galleryi jest też portret królowéj Maryi Ludwiki z Gonzagów, dwóch królów polskich małżonki. — Familia Mniszków, na Wołyniu, posiada pierwiastkowy portret Maryi Mniszchownéj, żony Dymitra, koronowanéj Carowéj Rossyjskiéj, z któréj przerysowana jest rycina w historyi Zygmunta III. przez Niemcewicza. Anny Jagiellonki, żony króla Stefana, najprawdziwszy, jak się zdaje oryginał, jest w Katedrze Krakowskiéj, któréj ona szczególniejszą była opiekunką; rycinę zaś tego portretu znajdzie czytelnik w Historyi polskiéj Bandtkiego. Królowéj Bony Sforzy, mniéj może jest portretów w Polsce, aniżeli w innych krajach, a zwłaszcza we Włoszech, gdzie jako xiężniczka medyolańska, i jaśniejąca w pierwszéj młodości wdziękami, wielu malarzom za wzór piękności służyła. Co się zaś tycze Barbary Radzi-

willowněj, téj portrety mniéj już przedstawują pewności historycznéj.

(Koniec nastąpi.)



4. 5.

Ubiory dam w Polsce.

Kalendarz meteorologiczny.

Lud prosty lubi z czasu niniejszego prorokować przyszłość; zwłaszcza zmianę powietrza, niekiedy dość szczęśliwie zgaduje. Niemasz w tem nic dziwnego: albowiem przepędzając prawie cały czas przy pracy na dworze, dostrzega w naturze pewnych znaków, na których zasadza swe proroctwa. — Pomiędzy innemi uważa powietrze dwunastu dni, począwszy od Bożegonarodzenia, to jest od 25. Grudnia, aż do Trzechkróli, to jest do szóstego Stycznia. Każdy dzień następnie ma oznaczać jeden z dwunastu posobie następujących miesięcy. Poranek ma być początkiem, południowy czas środkiem, a popołudnie końcem miesiąca, niezważając na nocy. Podobny kalendarz na rok 1836 byłby:

1. dzień świąt Bożego narodzenia 25. Grudzień 1835, Styczeń: od rana mróz mały, potém śnieg pruszył do godziny rannéj 10éj. — Od 10—3éj posępno. — Od 3éj do wieczora deszcz, naprzemian śnieg, późniéj mróz i wielka ślizgawica.

2. dzień oznacza Luty i t. d. Cały dzień jasny i mroźny — Slizgawica.

3. dzień: nadedniem śnieg. — Cały dzień posępny. — Na wieczór kurzawa z śniegu mroźnego.

4. dzień: od rana deszcz z śniegiem naprzemian do 3éj. — Potem mróz i wiatr tęgi. — Slizgawica, z powodu któréj tylko para fur była na targu w Poznaniu, gdzie ich bywa kilkaset.

5. dzień. Od rana deszcz — potem pogoda do 11éj. — Od 11éj deszcz, wielki wiatr i gwałtowny: pochmurno.

6. dzień. Pochmurno i mróz mały do południa. — Od 12éj do pierwszéj śnieg, potem pochmurno aż do wieczora.

7. dzień. Od rana aż do 9éj mrozek przyjemny, potem śnieg do 10éj. — Od 10éj mróz, jasno i takiż wieczór.

8. dzień, to jest pierwszy Stycznia 1836. Poranek do 10éj pochmurny z śniegiem. — Od 11éj do wieczora dosyć jasna i sucha pogoda, z małym kurzem śniegu.

9. dzień, drugi Stycznia. Cały dzień jasny, 7 stopni mrozu i pogoda, w nocy śnieg popruszył.

10. dzień posępny, ciągle powietrze z wiatrem zimnym, ale coraz wilgotniejsze aż do wieczora.

11. dzień. Poranek odwilż z śniegiem, aż do 4éj, potém deszcz rzęsisty, w nocy mróz i wielka slizgawica.

12. dzień. Poranek ciepły pogodny, ale posępny. — Środek dnia i popołudnie sucho posępne i taki wieczór.

Gmin także twierdzi: jakie święta Bożego narodzenia, takie też Ostatki (zapusty), taka Wielkanoc i takie Świątki. Ta cała przepowiednia czasu służy tylko najwięcéj dla zachowania pamiątki zwyczaju krajowego. J.

Chopin.

(Koniec.)

Don Juan, Zerlina, Leporello i Masetto są oczywiście mówiące charaktery. — Odpowiedź Zerliny w tema, bardzo miłośnie oznaczona. Pierwszą waryacyą, możnaby trochę pyszną i kokietującą nazwać; bardzo interessownie bawi się w niéj grand Hiszpański z wiejską dziewicą. — Druga jest już bardziéj poufałą, wesołą i kłótliwą, zdaje się, iż kochająca się para goni się, i głośno się śmieje. Jakże jednak wszystko w trzeciéj waryacyi się zmienia! Tam sam blask xiężyca i czary duchów. — Masetto stoi z daleka i dość głośno klnie; Don Juan i Zerlina niezważają na to. — Otoż czwarta: cóż o niéj sądzisz Julianie? czy nie cudna? A potem to piękne Adagio z B moll, przepowiadające niejako Don Juanowi karę piekła! Jakże dobrze potém oznacza rozkwitłe B dur pierwszy całus miłości. Wszystko to jednak niczém, w porównaniu z ostatnią częścią „Finale alla polacca — ta część zawiera w sobie cały koniec Don Juana, uciekającego przed piekielnemi poczwarami; jakże piękną, elegancką, jakże bogatą w harmonijne przejścia. Lecz już późno, mój Julianie: obudź się do nowych snów i — zaśniéj; ja marzę o Chopenie. „I ja także mój Florestanie“ odpowiedziałem „czy we śnie czy na jawie żyję odtąd tylko w tonach Chopena, ubóstwiam jego gieniusz, jego szlachetne, pewne dążenie i jego bujną wyobraźnią.“ Zasnęliśmy potem.

Większe jeszcze pochwały jak Schumann, oddaje téj kompozycyi Wick w wyżéj już wzmiankowanéj recenzyi, do któréj czytelnika odsełamy. —

Można sobie łatwo wystawić, z jakiém oczekiwaniem cały świat wyglądał innych kompozycyi Chopena. W roku 1833 wyszły następujące:

1. Polonez na fortepian i wiolonczelę, dzieło 3.
2. Mazurki oddział 1szy i 2gi. Dzieło 6 i 7. (później wyszedł oddział 3. dzieło 17.)
3. Trio. Dzieło 8.
4. Notturna. Dzieło 9. (późniéj drugi oddział Dzieło 15.)

Kompozycye te szczególnie Trio i Mazurki przewyższyły oczekiwania wszystkich. Mazurki tylko w Niemczech północnych, gdzie wcale nie zostały zrozumiane, nie podobały się. W Niemczech południowych, w Francyi i Anglii, gdzie je odgadnięto, były prawie ubóstwiane. Fetis w Revue musicale, Fink w Allgemeine musikalische Zeitung, Schumann w Neue Zeitschrift für Musik, i redakcya Gazette musicale, nie mogą się dosyć nachwalić, oryginalności i piękności tych mazurków: jedynie tylko Rellstab, redaktor gazetty muzykalnéj berlinskiéj, pod tytułem: Iris im Gebiete der Tonkunst, nie mając najmniejszego wyobrażenia o pieśniach i tańcach ludu naszego, najmniejszéj znajomości ducha muzyki polskiéj, odważył się nie tylko ganić, ale prosto naśmiewać się z tych mazurków. — Powstaje on osobliwie na śmętność! lecz właśnie, ten smutek, ten płacz, jak we wszystkich kompozycyach Chopena, tak szczególnie w tych mazurkach rozlany, nie tylko czarujących dodaje im wdzięków, ale nadto jak najdokładniéj je charakteryzuje. Nie jest tu miejsce rozbierać je w szczególności; w każdym jest tyle piękności, tyle poezyi, tyle wdzięku, iż o nich arkusze pisaćby można.

Po mazurkach wydał Trio na fortepian na skrzypce i wiolonczelę, ofiarowane Xięciu Antoniemu Radziwiłłowi. Pełno w nim jest nowych figur, wielkich i pięknych myśli: jakaś wszystko porywająca siła, połączona z smutkiem, nawet często z męką rozpaczą; przy częstéj zmianie i grupowaniu pojedyńczych części, przy dziwnych rytmicznych i harmonijnych zawikłaniach, znajduje się jakiś śpiewny, charakterystyczny dźwięk, porządek i dziwna symetrya. Słowem to dzieło godne Chopena; równie jak Notturna, które wkrótce po „Trio" wyszły. — Dotąd jak wiadomo uważano Filda za najpierwszego kompozytora notturn. Chopin i w tym rodzaju kompozycyi chciał być pierwszym, i oczywiście przewyższył Filda. Jakże suche, oschłe i nudne są notturna tego kompozytora, w porównaniu z cudnemi Chopena tworami, które mianowicie śpiewnością, nowemi szczytnemi myślami, bogactwem harmonii, i tą zajmującą, jemu tylko właściwą smętnością, tak bardzo od wszystkich innych się różnią. Są to prawdziwe marzenia czystéj, czułéj duszy, miotanéj uczuciami w cichéj nocy. — Nieczułe serce ich nie zrozumie.

Każdy, kto tylko te pierwsze dziewięć dzieł naszego ziomka pozna, musi przyznać, iż już przez nie, przewyższył wszystkich fortepianistów, i nieśmiertelną sławę sobie zjednał: cóż dopiero, kiedy uwagę zwrócimy na jego późniejsze kompozycye; na jego „ćwiczenia" na jego boski Koncert, na jego cudną Fantazyą, na śpiewy polskie, na jego równie trudnego jak pięknego Krakowiaka, i na smętne Scherzo? — Brakuje nam słów do wyrażenia doskonałości i piękności tych dzieł. — Śmiało możemy twierdzić, iż żaden naród tak wielkim, prawdziwie narodowym kompozytorem poszczycić się nie może. W Chopena dziełach każda nóta jest narodową, każda nóta piękną — prawdziwie piękną — boską — każda myśl szczytną, niebiańską! —

W ćwiczeniach (Etudes Oevre 10. Liv. 1 et 11.) P. Chopin już przez dedykacyą (Lisztowi po nim najlepszemu fortepianiście w Europie) dał poznać, dla jakich to fortepianistów te ćwiczenia są przeznaczone. Dobrze ich nikt pewnie oprócz samego kompozytora i Liszta nie jest w stanie wykonać: mierni fortepianiści (t. j. tacy, którzy najtrudniejsze dzieła dawniejszych kompozytorów jak n. p.: Kalkbrennera, Riesa Humla, Herza i t. d. od razu i to pod każdym względem doskonale, wykonać są w stanie) ledwie będą mogli po kilkumiesięcznėm pilném ćwiczeniu, jednę albo dwa z tych, „Etudes" jako tako odegrać; o wykonaniu trudniejszych, jak n. p.: 2giéj, 4téj, 11téj, ani myśli. „Gdyśmy, mówi Fink w Allgem. musikal. Zeitung Nro. 6. z roku 1834" to dzieło pierwszy raz do ręki wzięli, zdawało się nam, żeśmy jakiegoś ciemnego miejsca dostrzegli. Panował tam jakiś dziwny ruch; ruch — jakby duchów w wirze raz na dół, drugi raz do góry przesuwających się, ujrzeliśmy się naraz w krainie duchów. — Powoli jednak zaczęliśmy przezierać coraz wyraźniéj, a obrazy nocy i zmierzchu, ukazywały nam się o tyle, o ile z ich naturą się zgadzało: Śmiałe jak bohaterów cienie, zaczepiające i pieszczone jak sny z otchłani Acherontu, dziwne, olbrzymie, jak wężonośne giganty, rzadko tylko xiężycem omglone, mięszały się z fantastycznemi grupami, w locie duchów, bez ładu i spoczynku — a mimo tego, była w tém wszystkiém jedność. Romantyczne więc ćwiczenia, nowe i doskonałe. Łatwo pojmujemy, jak to prawdziwie jedyne w swym rodzaju, cudowne zjawisko fortepianistów elektrycznie uderzy: i że za najwznioślejsze, i najdoskonalsze od nich uważane być musi."

Tak pisał Fink, przyjaciel dawnéj szkoły, który pewnie ze smutkiem na zwycięstwo nowéj

szkoły patrzy, który nawet czasem jeszcze chwali kompozycye, Humla, Kalkbrennera i wielu innych.

Ćwiczenia te są kluczem do następujących kompozycyi Chopena: do koncertu dzieło 11ste (z Orkiestrą):

Fantazyi na śpiewy polskie, dzieło 13. (z Orkiestrą.)

Krakowiaka. (z Orkiestrą.) Dzieło 14.

Rondo z Es. Dzieło 16.

Scherzo Dzieło 20.

Najwięksi krytycy już powiedzieli wszystko to, co tylko na pochwałę tych dzieł powiedzieć można było. Smiesznem musiałoby się zdawać, gdybym się tu na nowe zdobywał uwielbianie: dosyć rzec, iż trudno znaleść co doskonalszego i piękniejszego.

Zwykle bawi P. Chopin w Paryżu, gdzie często nadzwyczajnie licznie odwiedzane koncerta daje, i gdzie jego lekcye Francuzi złotem ważą (podobno 2 Luidory za godzinę). *) Skutek najpomyślniejszy uwieńczył jego usiłowania. Wszyscy prawie wielcy kompozytorowie postępują za jego przykładem, i tą drogą, którą on poszedł. Wymienię tu tylko sławnego Liszta w Paryżu, Hillera, Berliniego, Schumana, równie piękną jak utalentowaną Klarę Wiek, Pixisa i Chaulieu, który od 110go dzieła do romantycznéj szkoły przeszedł.

O Herzu, Hintenie, Czernim i tysiącach innych, dawniéj ulubionych mistrzach, nic już prawie nie słychać. I któżby też mógł raz skosztowawszy niebiańskich tonów, tęsknić do ziemskich! Dawniejszych kompozytorów porównać można do gwiazd — w nocy świecili; czyliż gwiazdy świecić mogą, gdy słońce zabłyśnie.

Nie wiem, czy gdzie mniéj są kompozycye P. Chopena znane, jak w naszém Xięstwie, już to z téj przyczyny, iż mało mamy znawców muzyki i dobrych fortepianistów; już też dla tego poczęści, iż nas o nowych postępach muzyki rzadko wiadomości dochodzą; ponieważ n. p. w całym Poznaniu (wiem dokładnie) trzy tylko osoby trzymają żurnale muzykalne; w innych zaś pismach polskich artykuły muzykalne się nieznajdują. Ztąd pochodzi, iż tak często jeszcze słyszymy kompozycye Humla, Herza, Czernego, i tylu innych; nowszych nikt nie gra, bo o nich nikt prawie jeszcze nie wie.

To mnie szczególnie spowodowało do umieszczenia tych kilku słów o kompozycyach Chopena.

Spodziewam się, iż każdy muzykalny Czytelnik, nieomieszka bliżéj obeznać się z dziełami tego prawdziwie narodowego naszego kompozytora: *) Pan Chopin zaś, jeśli ta karta dostanie się do rąk jego, niech wybaczy, że tak słabe pióro odważyło się o nim pisać: niech przyjmie te kilka słów jedynie jako wyraz uwielbienia, szacunku i wdzięczności za tyle, tyle szczęśliwych i pięknych godzin, które jak milionom, tak i mnie przez swe cudne kompozycye sprawił.

F. A. W*y......

*) Podług ostatnich wiadomości wyjechał P. Chopin w Listopadzie z Paryża.

*) Dotąd wydane dzieła Chopena są następujące: 1. Rondo (w Warszawie u Brzeżiny: drugie wydanie w Lipsku u Hofmeistra.) — Dzieło 2. La ci darem la mano. Varié. (w Wiedniu u Haslingera.) — Dzieło 4. Sonata i Dzieło 5te Fantazya (wyjdą w tym roku u Haslingera.) — Dzieło 6. Mazurki. Dzieło 7 Mazurki. Dzieło 8 Trio, na fortepian skrzypce i wioloncellę. — Dzieło 9 Notturna. — Dzieło 10 Etudes. — Dzieło 11 Koncert (z Orkiestrą) u Kistnera w Lipsku. — Dzieło 13 Fantazya na śpiewy polskie z Orkiestrą. — Dzieło 14 Krakowiak. Wielkie koncertowe Rondo z Orkiestrą u Kistnera. — Dzieło 15. Notturna u Breitkopfa. — Dzieło 16 Rondo (z Esdur) u Breitkopfa. Dzieło 17 Mazurki u Breitkopfa. — Dzieło 18 Walec. — Dzieło 19 Bolero. — Dzieło 20 Scherzo.

W tym roku wyjdą w Lipsku (w Paryżu i Londynie już wyszły):

1) Drugi wielki koncert z F mol z Orkiestrą. Dzieło 21.

2) Ballady (bez textu).

3) Fantastyczne Mazurki. Dzieło 24.

Albrycht, xiążę Pruski.

Albrycht, xiążę Pruski, sławny w dziejach Europy jako ostatni W. Mistrz Krzyżaków, obchodzi nas jeszcze pod innym względem: był on siostrzeńcem Zygmunta I., kierował ostatniemi usiłowaniami zakonu, chcącego dawną potęgę i znaczenie odzyskać, a póżniéj przyłożył się niezmiernie do wydoskonalenia języka i zbogacenia literatury polskiéj. Urodził się dnia 17. Maja 1490 z Fryderyka Margrabi Brandenburgskiego, z linii Anspachskiéj i z Zofii, córki Kazimierza Jagiellończyka, siostry Zygmunta I. Ojciec jego, mający kilku synów, a niezbyt wielkie posiadłości, skłonił Albrychta, aby został w młodym bardzo wieku kawalerem zakonu teutońskiego, czyli krzyżaków. Miał bowiem nadzieję, że związki krwi i wysokie urodzenie dopomogą Albrychtowi do osiągnienia wnet najwyższéj godności w zakonie. Jakoż nadzieja ta niezawiodła go: po śmierci bowiem Fryderyka, xięcia Saskiego, W. Mistrza, zakon obrał go w roku 1512, prawie jednomyślnie, za swego naczelnika.

Wybór ten rokował obydwom sąsiedzkim krajom Prusom i Polsce trwały pokój: tymczasem inaczéj się stało. Xiążę Albrycht działając w duchu zakonu, wcale nie myślał o złożeniu hołdu, którego się Zygmunt domagał: ztąd wynikła (roku 1519) długa, z różném szczęściem prowadzona wojna, opisana dość obszernie w Hartknocha: Altes und Neues Preußen, w Bielskim i innych pisarzach. Wreście roku 1526 nastąpił pokój. Nie długo Albrycht potem przeszedłszy na stronę reformacyi, pojął w małżeństwo Dorotę, córkę Fryderyka, króla Duńskiego,



Albrycht, xiążę Pruski.

a zostawszy xięciem Pruskim, był ojcem swych poddanych: uczynił wiele dobrych postanowień, utworzył siłę morską i lądową, założył bibliotekę xiążęcą (1540) i Uniwersytet w Królewcu (1544). Jemu kraj zawdzięcza założenie warzelni soli, i wiele zakładów fabrycznych. Umarł w Topiau d. 20. Marca 1568 w 78 roku życia, panowawszy jako xiążę lat 43.

Do Królewca sprowadził wielu uczonych Polaków, jakoto: Seklucyana, Trepkę, Kwiatkowskiego, Radomskiego, Strubicza i innych, którzy z jego zachęcenia od roku 1545 wiele dzieł w polskim języku na świat wydali. Sam napisał w niemieckim języku dzieło o sztuce wojennéj, które, kazawszy na język polski Strubiczowi przełożyć, ofiarował Zygmuntowi Augustowi. Przybywających do Królewca Polaków przyjmował uprzejmie; uczonych tego narodu wspierał i na druki dzieł polskich łożył. Umierając zalecił, aby syn jego Albert Fryderyk zarówno się w polskim jak w niemieckim i łacińskim języku doskonalił. J. Ł.

Przysłowia i piosnki gminne.

Lepszy rydz jak nic.
Wmięszał się, jak Piłat w kredo. —
Wypadł jak Franciszkan z miseczką —
Niech będzie wilk syty i koza cała, —
Jedna sroka z krza, a dziesięć w kierz —
Ma się dobrze, jak groch przy drodze —
Nie trzeba tłustego połcia smarować —
Kiedy Bóg dopuści, to i z kija puści —
Szanują was, panie Atłas, i nas przy was —
Pyszni się, jak wesz na axamicie —
Kto chce psa uderzyć, łatwo kij znajdzie.

Bartek.

Bartek ci ja tęgi chłopek,
Mam stary grosz mam i snopek,
Oj da dana, o moj Jezu.
Oj, dana, dana!
Mam ja konie, mam i woły,
Mam ja owce, mam i pszczoły
Oj da dana i t. d.
Mam ja czapkę i kożuszek
Zofka ma bet, sześć poduszek.
Oj da dana i t. d.
Kocham Zofkę, boć wej żona,
Uściskam ją, a mnie ona
Oj da dana i t. d.
A wieczorem mojéj Zofce
Zabrzdąkam jéj na oktowce.
Oj da dana i t. d.

Wilczek.

Wejrzyj jeno za okienko,
Jak tam wilczek skacze!
Znać, że jeszcze żony nie ma,
Bo się nie kłopoce. —
Ożeń ty się, ożeń ty się
Ty leśna bestyja,
A będzieszli taki biedny
Jakim jestem i ja. —
Wilczysko się ożeniło,
Uszy opuściło:
Au, au, au, au!
Cóż mi potem było?

Ty gościnna z krzywą wicią
Pożyczże mi igły z nicią;
Będę sobie suknią łatał
A na wieczór będę skakał.
Jadłem kłoski, piłem rosół,
Mięsam nie jadł, adym wesół.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)